Rok IV. Kraków, luty 1930. Nr. 6.

ŚWIT

MIESIĘCZNIK UCZENIC PRYWAT. GIMNAZJUM
IM. H. KAPLIŃSKIEJ W KRAKOWIE.

Zachód słońca na morzu.

Widziałam zachód słońca, kiedy morze tonie
Płonęły barw gamami jakby na palecie...
Kiedy odcień z odcieniem przedziwnie się [plecie,
A lekki wietrzyk chłodzi rozpalone skronie.

Potem się z barw tysiąca mrok szary wy- [plata
I czarów tajemniczych kryje w sobie krocie,
A słońce, konające w purpurze i złocie,
Ostatnie swe promienie posyła dla świata.

Srebrne światło księżyca z za chmur się [przekrada,
Z wód wstaje noc spokojna, czarowna i blada,
Duch ciszy w posiadanie bierze obszar [morza...

Myśl moja przędzę snuje cichego marzenia..

Piękność tych wód bezmiaru serce rozpłomienia,
I bliższą nam się staje twórcza wszechmoc [boża.

Entuzjastka VII. kl.

Gdynia - port polski
jego znaczenie i rozwój.

„Pełnię rozwoju gospodarczego osiągnie Polska tylko przez rozwój swej floty handlowej i portu".

I. Mościcki prez. Rzczpt.

W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości Polski rząd, zajęty uregulowaniem wewnętrznych stosunków, mający doprowadzić do porządku, a raczej stworzyć na nowo organizację państwową, nie był w stanie zająć się także sprawą polskiego morza. Jednakże skoro tylko stosunki ułożyły się nieco, wystąpili ludzie doświadczeni w sprawach morskich, przedstawiając rządowi konieczność szybkiego rozpoczęcia prac około budowy portu na terenach do Polski należących. Rząd zrozumiał konieczność tych prac i wysłał na Pomorze ludzi powołanych dla rozpatrzenia się i znalezienia miejsca na port najodpowiedniejszego. Wybór tej komisji padł na Gdynię. Nie był to bynajmniej wybór przypadkowy. Poprzedziły go długie rozważania.

Na wybrzeżu polskiem nie mamy miejsca odpowiedniego na port naturalny. Pozornie wydawaćby się mogło, że zatoka Pucka tj. „małe morze" mogłaby stanowić teren odpowiedni. Lecz nie jest tak z tego powodu, że fale z pełnego morza nanoszą ustawicznie piasek, tworząc ogromne mielizny, usuwanie których pociągnęłoby ogromne trudności i koszta. Odcinek Hel-Wielka Wieś tj. wzdłuż półwyspu helskiego od strony wielkiego morza nie nadaje się ze względu na szczupłość miejsca a Wielka Wieś-Rozewie jest ciągle

narażony na działanie fal, niczem nie osłonięty i nie posiada połączenia z krajem.

Gdynia natomiast, osłonięta jest od strony morza półwyspem helskim, który zmniejsza siłę działania fal. Leży na terenach torfiastych, a więc roboty nad rozszerzeniem i pogłębieniem basenów nie natrafiają na większe trudności, ma przytem swobodne wyjście na pełne morze, a że, jak podnosiłam przedtem siła fal jest zmniejszona, statki nawet transoceaniczne, wchodzić doń mogą nawet w czasie najsilniejszych wiatrów.

Wybór naszych inżynierów potwierdzają stare dokumenty, datujące się od czasów Władysława IV, które wskazują punkt, położony między przylądkiem Oxywią i Gdańskiem za najlepszy do budowy portu. Zaborcy nasi liczyli się także z możliwością stworzenia portu w Gdyni —Tak więc 11 marca 1924 roku została uchwalona budowa portu. Natychmiast zabrano się do pracy. Doniosłą dla Gdyni chwilą było uroczyste poświęcenie miejsc na port przeznaczonych w obecności ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej p. Wojciechowskiego, który w przemówieniu swem powiedział między innemi: „z tego wybrzeża musimy zrobić przestronną bramę dla komunikowania się ze światem".

W najbliższych latach starano się tę bramę rozszerzyć i umocnić. O tempie pracy najlepiej świadczą dane statystyczne.

W r. 1925 ukończono budowę molo północnego — 710 m. drewnianej konstrukcji, 30 m. żel-betonowej, 250 m. nadbrzeża żel-betonowego i 210 m. molo w awanporcie.

W 1926 r. wybudowano mechaniczne krany (dźwignie) do ładowania węgla i rudy; molo płd. 110 m. Wyczerpano 1067360 m^3 piasku i torfu tj. pogłębiono i rozszerzono port. Roboty posunęły się na tyle, że już na wiosnę zaczęto ładować i wyładowywać statki w Gdyni. W ciągu 1927. r. wykonano łamacz fal i dokończono molo płd. 88 m., wybudowano przystań Żeglugi Polskiej pasażerską, prawie wykończono basen wewnętrzny i port marynarki wojennej. Wzniesiono łuszczarnie ryżu, kilka składów i elewator zbożowy. Port handlowy jest już od dwóch lat oddany na usługi; dziś już właściwie cały port gdyński jest gotów. Zaznaczyć przytem należy, że przy budowie portu gdyńskiego wykonuje się ogromne roboty czerpalne— bowiem obszar Gdynia — Oksywia równy 2 km, został zamieniony na port marynarki wojennej. Wodę w niektórych miejscach przesunięto o 500-600 m. wgłąb lądu celem zabezpieczenia statków i rozszerzenia terenów portu.

Równocześnie z wzrostem portu powiększa się samo miasto Gdynia. W ciągu ostatnich lat oprócz gmachów prywatnych wybudowano: wspaniały budynek. Ż P., pocztę, elektrownię, koszary marynarki, rozpoczęto budowę szkoły morskiej. Dziś Gdynia przedstawia się jako miasto, posiada ogniska kulturalne i rozrywkowe, świetnie rozwiniętą stację opieki nad matką i dzieckiem, T. C. L. i inne. Jeżeli chodzi o wartość eksportu, to liczebnie najwięcej wywozi się węgla, następnie drzewa i zboża.

Wraz wzmagającym się ruchem w porcie gdyńskim coraz wyraźniejszem się staje jak bardzo potrzebny był Polsce port własny, niezależny od nikogo. Znaczenie tego portu jest ogromne. Obok handlowego, które odgrywa przecież wielką rolę, bo droga morzem jest tańsza i pewniejsza, jest jeszcze znaczenie propagandowe i kulturalne, które nas może więcej zainteresuje. Pamiętamy z historji, że carowie rosyjscy starali się przez ciągłe powiększenie swych posiadłości nadbrzeżnych wzmocnić swą władzę na morzach płn. wychodząc z założenia, że tylko przez posiadanie morza, przez drogi morskie, może państwo mieć zabezpieczony stały kontakt z Zachodem, a zatem rozwijać się równolegle z rozkwitem państw zachodnio-europejskich. W takiem samem położeniu znajduje się dzisiaj Polska, otoczona wrogami, lub niepewnymi przyjaciółmi, może być przy ich złej woli w każdej chwili odcięta od świata. Posiadanie morza gwarantuje jej stały kontakt z Europą zachodnią. Jest to moment kulturalny. Ale równie ważnym jest moment dziejowy Polska od wieków morze posiadała. Naród zamieszkujący wybrzeża Bałtyku jest etnograficznie polski, tak jak całe nadbrzeże pod względem budowy, jest również identyczne z głębią kraju. Przytem Polska posiada swą tradycję w walce o dostęp do morza, słuszną jest więc rzeczą, że to morze należy do Odrodzonego państwa polskiego.

Przez posiadanie morza i portu Polska wchodzi w poczet narodów mocarstwowych. Rozwój Gdyni i naszej floty wojennej i handlowej jest dowodem zrozumienia przez cały naród znaczenia tego faktu. Trzeba tylko aby to zrozumienie nie osłabło, żeby wraz z niem wzrastało przywiązanie całej Polski do swego Bałtyku, a wtedy osiągniemy pełnię rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Tymczasem dziś, w dziesięciolecie odzyskania morza, powinnyśmy zanieść przed tron Boga korne „Te Deum“ za trzeci cud Polski odrodzonej, „cud morza“—jakim jest Gdynia—Port Polski.

Entuzjastka VII.



Rysia VII.

„Melodja". Grieg'a.

Jęk o zachodzie skonał w skałach
A teraz się nad wodą chowa...
Na ciemne piaski śpiące cicho
Światłość się sączy księżycowa.

Ze srebrnym blaskiem z góry spływa
Jakaś tajemnic dziwna przędza,

Na skał wierzchołkach się zasnuwa
I mgławe chmurki na dół spędza.

Tak wkoło cicho, cichuteńko
Jakbyś w zaklętym był kościele
I tylko fala nikłym szmerem
Do stóp się twoich kornie ściele,

Wtem, jakiś zamęt się podnosi,
Pogwary dzikie płyną zdala
Wiatr zimny zrywa się w zatoce
I woda z hukiem się przewala.

Bałwany z czarnej wstają głębi
Szturmem na skały biegną strome...
Lęk jakiś w chłodne chwyta palce,
Lęk przed czemś co jest „niewiadome".

Nagle z za szczytów nad otchłanią
Przejrzysta postać się wynurza
Skinęła dłonią... w jednej chwili
Ucisza się zupełnie burza.

I znów jest cicho, cichuteńko
Tylko lękliwie szemrze fala,
A szepty jakieś i westchnienia
Trwożliwy wietrzyk niesie zdala...

Serduszko 1928.

Noc na morzu.

Burza nadchodzi. Ponad bezmiarem wód wichry, uwolnione z więzienia zwanego ziemią, szaleją przez całą noc szumiąc, wyjąc,

rycząc... Hen, ponad bezkresną przestrzenią rozszalałego żywiołu kłębią się olbrzymie bałwany, tworząc góry, doliny i wzgórza, które to giną, to wznoszą się, by za chwilę znów zniknąć w falach szumiącej wody.

Pościg i lot, powrót fali na falę i dzika walka, znacząca się białą smugą pian na ciemnem tle nocy; bezustanna zmiana miejsc i kształtów i barw; a niezmienność tylko w ciągłej walce; Hen, hen wzrasta ciemność nocy, groźniej wyją wichry, jękliwsze i potężniejsze stają się tysiączne odgłosy morza, gdy ponad burzą zabrzmi dziki okrzyk: „Okręt!"

A on posuwa się wśród rozpętanej walki żywiołów, maszty jego drżą, kadłub gotuje się do wysiłku. Idzie wciąż naprzód to wznosząc się na szczyt fal, to opadając, jakgdyby w cieniu bałwanów pragnął ukryć się przed ich szałem; a każdy głos burzy w powietrzu i wodzie woła coraz jeszcze donośniej: „Okręt!"

On jednak idzie wciąż naprzód, nie bacząc na wściekłość fal, które pędzone szaloną ciekawością, by ujrzeć śmiałka, wznoszą swe głowy jedna nad drugą, tłoczą się, depcą, zbliżają a wkońcu wysoko nad okrętem załamują się w bezsilnej złości.



Jasia VI.

Walka trwa całą noc, aż wreszcie blady świt odsłania daremne wysiłki fal. Okręt dąży wciąż w dal, jak gdyby mu żaden śmiercionośny żywioł nie zagrażał, jak gdyby głębiny morza nie były grobami marynarzy, śpiących snem wiecznym w tej bezdennej otchłani...

Według Dickens'a opracowały

Jotka i Ziunia VII.

Jerzy Byron.

(Dokończenie.)

Tak jak przyroda, tak i wybujały indywidualizm różni Byrona od innych poetów. Jego sposób myślenia, czucia, jego sposób oddania jakiejś idei w utworze jest tak niesłychanie odrębnym, że nie można porównać go z żadnym z jego poprzedników. Teorje ma tak różne od dzisiejszych, tak sobie tylko właściwe, styl tak indywidualny, że nie trzeba być wielkim znawcą literatury, ani głębokim psychologiem, aby odróżnić poezję Byrona od innych.

Całą jego twórczość cechują tytaniczne wprost porywy, ta potęga natchnienia, energja i pragnienie wielkiego czynu, właściwe jego wybuchowemu usposobieniu. Swoją namiętną wymową porywa serca czytelników, zapala w nich żądzę czynu i śmiałem piórem wskazuje im orle szlaki, po których mają dążyć ku wyższym ideałom. Siła jego pióra jest wprost przepotężna; z wyżyn podniebnych, na które sam wstąpił, rzuca gromy na nienawistny mu padół ziemski.

Żal do świata jest u Byrona zupełnie zrozumiałym, a nienawiść obłudy, powiedziałabym jest dodatnim rysem jego charakteru. Wytworzył on sobie nawet teorję, że lepsza zbrodnia jawna i szczera, niż obłudna cnota i że wielu zbrodniarzy jest do swych złych czynów popchniętych, przez krzywdy wyrządzone im przez braci. Pogląd ten przebija we wszystkich jego utworach, a nawet w większości poematów Byrona, bohaterami są tacy właśnie zbrodniarze. N. P. Giaur staje się mordercą, bo mu Hassan topi ukochaną; Konrad zostaje korsarzem, bo go świat oszukał i na złą drogę sprowadził.

Bohaterów tych cechuje przesadna tajemniczość i ponurość, wywołująca w nas grozę. Postawił ich poeta na samym krańcu możliwości istnienia ludzkiego, wiążąc ich ze światem przez sumienie. Nie są to ludzie do gruntu zepsuci i źli, którzyby nie mieli nic w sobie szlachetnego; przeciwnie Byron daje im świadomość dobrego i złego i jeżeli dochodzą oni do zbrodni to tylko przez krzywdy im wyrządzone. Cierpią oni przez świat i tego świata nienawidzą; mają jednak w sobie dumę, która nie pozwala im prosić świata o przebaczenie, mimo tego, że zdają sobie sprawę ze swej winy Są przez to podobni do owego Prometeusza, o którym Byron powiedział, że „całą jego zbrodnią było to że był dobrym“.

Wiadomo, że z tych powodów oskarżano Byrona o apoteozę zbrodni, że nie chciano mu darować, iż wprowadzał przestępców, chociaż niezwykłych, niecodziennych, jako bohaterów do swych poematów, a że wszelka zbrodnia była mu motywem zasadniczym. Byron wiedział o tem i z wyzywającą wprost przekorą dawał do zrozumienia, że jest możliwem, iż między nim a jego bohaterami jest ściślejszy związek.

Byron jako romantyk umiał odczuć piękno i pokochać przyrodę. W jego poematach posiada ona więcej kolorytu i barwności, a przedewszystkiem nosi na sobie cechę oryginalności i egzotyczności, większość bowiem poematów rozgrywa się na tle Wschodu. Jest przyroda Byrona niezmiernie różnorodną; raz pogodna, słoneczna, prawdziwie włoska, drugi raz ponura i romantyczna. Obrazy są pełne realizmu i potęgi, tak jak ich twórca, który cudownym wprost językiem oddał piękno świata roślinnego. Uważa Byron przyrodę za nieskończenie doskonały twór rąk Bożych, z nią porównywa dopiero ludzi. Między innemi w „Narzeczonej z Abydos“ daje nam piękne porównanie dziewic Wschodu do róż, które kryją swe główki w zwojach bluszczów i wina

Również w „Childe Harol'dzie“ i „Don Juanie“ malownicze opisy przyrody są ozdobą poematów. Oprócz tych słonecznych obrazów daje nam poznać Byron naturę w swej grozie i ponurości; jest pod tym względem typowym romantykiem. Rola przyrody w jego poematach jest bardzo wielka. W jednych stanowi ona tło, odpowiednie do toczących się wypadków, na którem rozwija się dopiero akcja. Inna rola przyrody, to wpływ jej na stan psychiczny bohatera. Jest ona niejednokrotnie pocieszycielką udręczonych N.p. pieśń ptaka, słyszana w więzieniu, oddziaływa dodatnio na Bonnivarda. Czuje on że nie jest tak samotnym na świecie, że ma nad sobą Boga i umie-

jącą współczuć z człowiekiem naturę. Czasami przyroda występuje jako kontrast uczuć ludzkich. Kontrast ten bardzo często spotykamy u Byrona, widzimy najwyraźniej w „Giaurze". Poza tem często oddaje przyroda nastrój i uczucia samego poety.

W twórczości Byrona spotykamy się z różnemi gatunkami literackiemi. Jest tutaj sonet, opowieść poetycka, dramat, wiersz liryczny itp. Najpopularniejsza jest jednak powieść pisana wierszem niezawsze zgodnym w rymie i rytmie. Ten ostatni w jednej i tej samej pieśni zmienia się bardzo często, przez co powstają krótkie odstępy, bardzo charakterystyczne dla Byrona. Ulubiona forma jest zwrotka dziewięciostrofowa, w której ostatni wiersz jest dłuższym od ośmiu poprzednich. Wszystkie utwory są rymowane, z wyjątkiem Manfreda, który jest pisany wierszem białym.

Stanowisko Byrona w literaturze całego świata jest bardzo duże, Jest on typowym romantykiem i siłą swego natchnienia i talentu pobudził poetów całego świata do zrzucenia z siebie krępujących więzów, jakiemi były przepisy Boileau'a: poezja jego wywarła wpływ na twórczość innych poetów, a przedewszystkiem obudziła uczucie. Będąc zawsze niezależnym w życiu dał hasło swobody twórczości. I na polskich poetów wywarła jego poezja bardzo wyraźny i wielki wpływ. Od nazwiska poety ukuto termin literacki: byronizm, którym oznacza się zwykle nastrój pesymizmu, niewiary w ludzi zniechęcenia wobec życia, jakiem jest przepojona poezja Byrona.

Nienawiść jego wrogów nie dozwoliła, by prochy poety, sprowadzone do Anglji, spoczęły w grobie zasłużonych, w Westminsterze; nie mogła mu jednak zmniejszyć sławy. Został Byron policzony w poczet największych poetów angielskich, a sława jego rozeszła się nietylko w ojczyźnie, ale po całym świecie.

Jotka VII.

Konkurs znajomości Krakowa.

II a) W którym kościele znajduje się grób X. Piotra Skargi?

b) W którym kościele znajduje się serce Klementyny z Tańskich Hoffmannowej?

c) Które kościoły w Krakowie zbudowane są w stylu gotyckim?

d) Którzy królowie polscy pochowani są w Krakowie i gdzie?

e) Czyje pomniki znajdują się na plantach?

Termin odpowiedzi do dn. 30 marca 1930. (Ponieważ nagrody udzielone będą tym uczenicom, które nadeślą największą ilość **dobrych** odpowiedzi, do konkursu należeć mogą i te uczenice, które z poprzedniego numeru rozwiązania nie nadesłały).

Zadanie szkolne w I. klasie.

(Podsłuchane i podpatrzone).

Klasa pierwsza pisze drugie w życiu szkolne francuskie zadanie Jest to chwila uroczysta i zdawać by się mogło, że w sali powinna panować niezamącona cisza. Lecz cisza w klasie pierwszej??!! Trwa ona kilka chwil zaledwie, po wykaligrafowaniu bowiem tytułu: „Mon portrait" i napisaniu paru zdań powstaje tysiące wątpliwości, a każde pytanie skierowane do Pani wywołuje niekończące się komentarze koleżanek. Już żatem po pięciu minutach podnosi się niezdecydowana Basia: „Phoszę Pani, czy uszy są ohteils czy oheilles, bo mi się pokhęciło?" W tej chwili odzywa się rozpaczliwy pisk Wańdzi, poparty gestykulacją: „Ja zapomniałam o uszach, ale napisałam już o nogach, więc nie mogę teraz przecież wracać do góry", poczem powolny głos statecznej Józi: „A ja-kie ja mam u-szy du-że czy ma-łe?", oraz ważne pytanie Zosi: „Czy uszy są na twarzy czy na głowie?". Pani karci gadatliwą trójkę, a chcąc rozprószyć wątpliwości

Basi wzywa do tablicy pulchną Różyczkę i każe jej napisać słowo: Oreilles. Różyczka sunie powoli między ławkami, powoli bierze kredę i rozpoczyna z namaszczeniem or- lecz już od klasy płynie mocno głośny szept o-re-il-les. Różyczkę byle co nie wyprowadzi z równowagi: kładzie spokojnie kredę, obraca się majestatycznie do klasy, i równie majestatycznie wygłasza: „Nie potrzebujecie mi podpowiadać, bo ja to sama świetnie wiem“, poczem z flegmą ujmuje kredę i kaligrafuje e i l, a gdy niecierpliwy szept się powtarza Różyczka znów robi pół obrotu i z tą samą powagą wygłasza: „Już raz wam powiedziałam że nie potrzebujecie mi mówić, bo ja to sama świetnie wiem“. Po dokończeniu l e s Różyczka z godnością wraca na miejsce, poczem zapanowuje względny spokój, przerywany tylko od czasu do czasu dyskusją, stale na stopie wojennej będącej pary: energicznej Zuli i mocno upartej Hali. „Czemu mnie kopiesz?“ „Ja cię wcale nie kopię, tylko ty mnie popychasz“. „To schowaj twoje długie „żamby“, bo wchodzą na mój teren“, „A twoje zato takie krótkie, że dyndają w powietrzu“.

I znowu względne skupienie. Pani zatrzymuje się koło maleńkiej Jadzi, która lubi się wyrażać ogromnie górnolotnym stylem. Pani patrzy ze zgrozę na koślawe litery, a Jadzia czuje się w obowiązku wyjaśnić z głębokiem westchnieniem: „Takie miałam wybitnie doskonale sko-skor skonstruowane pióro, lecz fatalność chciała, że mi się ono beznadziejnie wygięło—taki już mój los! „Po chwili jednak fatalny los opuszcza widocznie pióro, gdyż jego właścicielka zaczyna pisać porządniej.

Cisza—cięży ona tak bardzo na pierwszaczkach, że by ją czemś ożywić niesłychanie gadatliwa i w wiecznym ruchu będąca. Dola zaczyna półgłosem wyliczać na palcach: „Napisałam już głowę, ręce, środek, teraz tylko nogi i będzie koniec!“, poczem z radości zapada się pod ławkę i z czeluści teczki wyciąga niekoniecznie jej nawet w tej chwili potrzebną „serviette de nez“, niepomna, że jest przyczyną nowej burzy. Niezawsze skupiona Hela krzyczy: „O jej! ja nie mam środka“, a z kąta oburza się Zonia: „Nie potrzebuję pisać o środku, bo w środku wszyscy ludzie są równi. Dalsze uwagi Pani ucisza przypomnieniem, że do końca godziny tylko dziesięć minut. Rozhowory milkną, pióra skrzypią, gdy nagle—hi, hi, hi. To kudłata główka Erny trzęsie się od śmiechu, a zadarty nosek zabawnie się marszczy: „Hi, hi, ja napisałam, że mam dziesięć rąk hi, hi, a na nich dwa palce hi, hi, hi..“ i wrzask: „Co już skończyłaś??!“ Ten ostatni odnosi się do solidnej Magdy, która mimo, że co pięć minut niesłychanie

piskliwym głosem oznajmiała: „Proszę Pani ja tego zadania nie napiiiiiiszę“, teraz odnosi pierwsza starannie i poprawnie zapisaną stronicę Za nią sunie poważna „duża“ Hala, która jedna jedyna potrafiła przeżyć tę godzinę w milczeniu. Zulka oddaje zeszyt z filozoficzną uwagą: „Szczęśliwa ta Janka, niema jej, nie pisze zadania, nie będzie miała dwóji“, lecz, że w tej chwili brzmi dzwonek strapiona Zula chwyta bułę i pomarańczę, jak pajac wyskakuje na środek klasy i wrzeszczy: „Kto się idzie bawić w króla skooczków?“. I zaraz ze wszystkich stron odzywają się krzyki: Zgadnijcie co mam dziś na śniadaaanie! Do trzech razy sztuką! Ja przyniosłam skakankę! A ja piłkę! itd. itd.

Po chwili klasa pustoszeje, Pani zabiera zeszyty i z westchnieniem ulgi schodzi na I. p.

X. Y. Z.

Nasza czytelnia.

Nie wiem czy pamiętacie, że dn. 24. lutego upłynął rok od założenia naszej czytelni. Może pragnęłybyście dowiedzieć się o niektórych cyfrach statystycznych z tą rocznicą związanych? Otóż w ciągu tego roku czytelnię odwiedziło 1145 osób, dziennie odwiedzało czytelnię od 1 do 32 uczenic, było także kilka smutnych dni kiedy w czytelni nie było nikogo... W tym roku tak nie będzie, nieprawdaż? Rekord w odwiedzaniu czytelni (bo i tu musi być rekord) zdobyły trzy siódmaczki: Ziunia była w czytelni 80 razy, Jotka 70, a Kucha 64!

Przy tej sposobności jako zarządczyni Czytelni przypominam uprzejmie, że jest ona otwarta codziennie od 3-7, a w niedzielę przez cały dzień. Prócz wszystkich interesujących pism, które znacie (najmilsze są Iskry i Tęcza), są tu jeszcze różne miłe gry—w ostatnich czasach przybyła doskonała ruletka. Więc—przybywajcie.

Promień II. *klasa.*

Lampa wdowy.

Na jednem z wzgórz skalistego wybrzeża morskiego mieszkała uboga wdowa. Pędziła ona samotne życie, gdyż nie miała dzieci, ani nikogo bliskiego. Była tak biedną, że musiała ciężko pracować aby zarobić na swe utrzymanie, a jednak ciągle trapiła ją myśl, iż jest tak bezużyteczną i nie stara się ulżyć bliźnim w ich ciężkiej doli.

Był wieczór. Wicher dął za oknami, a fale z hukiem rozbijały się o skały. Nagle wdowa drgnęła, przypomniała sobie, że tak często okręty giną na skałach niedaleko jej chatki, gdyż niema tu latarni morskiej, któraby w nocy ostrzegała żeglarzy przed niebezpieczeństwem. I zrozumiała, że świecąca lampa, postawiona w oknie jej domku, byłaby drogowskazem dla biednych marynarzy, którzy zanadto zbliża się do brzegu. Obliczyła również, że gdyby codziennie pracowała godzinę dłużej mogłaby za zarobione pieniądze kupić oliwę do lampy.

W kilka dni później małe lecz silne światełko zabłysło w chatce na wzgórzu, i paliło się wiernie przez pięć lat. Trudno wyliczyć ilu ludzi biedna wdowa uratowała w ten sposób od śmierci, nie spodziewając się zresztą wcale nagrody. Lecz żeglarze, dowiedziawszy się komu zawdzięczają swe życie, przysyłali jej z dalekich krajów podarki: herbatę z Chin, szale z Indji, jedwabie z Francji, a winogrona z Hiszpanji. Wdowa dary te dzieliła pomiędzy chorych i biednych w wiosce, a serce jej przepełniała niezmierna radość—czuła, że jest pożyteczną na świecie!

I aż do ostatniej chwili życia wdowy, zbawienny płomyk lampy oświecał drogę zbłąkanym żeglarzom.

Z angielskiego, *Ewi* VII. *kl.*

Kronika.

Poranek ku czci bohaterów 63 r. odbył się b. uroczyście. Po chórze, który odśpiewał dumkę „Gdyby orłem być", kol. Staszewska przedstawiła nam krótko przebieg powstania styczniowego, a koleżanka Rotowska odczytała z powieści Wielopolskiej „Kryjaki" dwa smutne epizody powstania: stracenie członków rządu narodowego i egze-

kucję ks. Brzózki. Skoro umilkły ostatnie akordy poloneza pięknie odegranego przez kol. Ungeheuerówną, wysłuchaliśmy w skupieniu deklamacji kol. Trytkówny „Pacierz za zmarłych“, poczem poranek zakończono podniosłym hymnem: „Ojcze błogosław nas“.

Półrocze oczekiwane z utęsknieniem przez wszystkie uczenice (z powodu czterech dni wolnego) nadeszło wreszcie i... przeszło. Przy rozdaniu świadectw nie obeszło się naturalnie bez łez, lub uśmiechów zadowolenia (rzadziej niestety!). Lecz żal trwał krótko. Każda z nas pocieszyła się wakacjami i przyrzekła sobie wziąć się solidnie do pracy w drugiem półroczu. Teraz uważajmy tylko aby wytrwać w postanowieniu!

„Prawdziwa“ zima zawitała do nas na krótko wprawdzie, lecz dzięki białemu, puszystemu śniegowi zamieniła Kraków w czarowny kraj z bajki. Radość zapanowała nietylko wśród naszych zapalonych łyżwiarek i narciarek, lecz i wśród „szarego pospólstwa“ zelektryzowanego wieścią: kulig! Klasa V. rozpoczęła te uroczystości wyprawą na Wolę Justowską, z której wróciły zmarznięte, poobijane, ale „pełne radości i krzyku“. Ochota wzrastała. Nie wszystkie jednak klasy były równie szczęśliwe. Kulig kl. VII. poprostu rozpłynął się w wodzie, a kulig kl. IV. ograniczył się, z powodu uporu konia, (a może było to inne zwierzę pociągowe?) do godzinnego spaceru wzdłuż zabudowań Sokoła (50 m) ku wielkiej radości gapiów, oraz mieszkańców tego odcinka ulicy Wolskiej. Nad humorami niefortunnych uczestniczek spuśćmy lepiej zasłonę! Jedynie (o dziwo!) kl. VI. dała dowód swej żywotności. Kulig ich udał się świetnie! Nie brakło tam żadnych wrażeń: urywanie się saneczek, zwiedzanie (niekoniecznie z własnej woli) wszystkich przydrożnych zasp śniegowych, liczne „salta mortale“ wreszcie—wszystko to podnosiło niesłychanie urok wyprawy!

Karnawał rozpoczęty po półroczu spędzamy bardzo hucznie i wesoło. Pierwszy był bal małych. Barwne kostjumy i jasne sukienki wirujące przy dźwiękach naszej wspaniałej pensjonarskiej „orkiestry“ tworzyły niezwykle miły obrazek. Bufet był obfity i ciągle oblężony. O ile w czasie tańców sala przypominała raczej łąkę z rozbrykanem stadem, o tyle podczas przerw malutkie starały się zachowywać jaknajgodniej i „po dorosłemu“. Słyszałam taką rozmowę: Pierrocik wachlując „damę“, której nogi nie mogą mimo wysiłków dosięgnąć podłogi: „Jak się Pani bawi na balu?“, a dama: „Bardzo dobrze, tylko nie zrobiłam jeszcze rachunkowego zadania, a dosyć trudne“ i td. Klasy średnie dbające raczej o stronę artystyczną balu, zamieniły salę w piękny las świerkowy; dekoracja ta zyskała ogólne uznanie.

Kucha VII. kl.

Rozrywki.

1. Ułożyć sześć wyrazów cztero-literowych. Początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół dadzą aktualne rozwiązanie. 1) Dawny zamek cesarski w Wiedniu, 2) Pycha (wspak), 3) Kończyny zwierząt, 4) Ogon u sukni, 5) nie ten sam (wspak), 6) otacza pień drzewa.

2. W miejsce cyfr i krzyżyków wstawić litery tak by powstało. 9. miejscowości na Pomorzu. Litery w miejscu krzyżyków dadzą dziesiątą miejscowość.

				1	2	3	4	x	5	4		
							1	x	6	7		
			2	11	10	9	8	x	7			
								x	4	12		
				13	7	12	12	x	1	2	8	2
			14	7	10	15	7	x	16	5	7	
				11	1	2	11	x	8	2		
					11	7	1	x	5	7		
					2	1	17	x	8	2		

3. Znaleść 11 wyrazów cztero-zgłoskowych kończących się na a Pierwsze litery dadzą imię i nazwisko króla polskiego. 1) wyrwa w ziemi, 2) pierwsza litera alfabetu greckiego, 3) znak muzyczny. 4) ptak nocny, 5) zwierzę domowe, 6) kobieta wiejska. 7) służy do szycia. 8) rzeka w Niemczech, 9) rzeka w Jugosławji, 10) napój. 11) inaczej izba.

K. Lewicka II. *kl.*

Rozwiązanie zagadek z Nr. 5.

1) bona, osad, nawa, Adam.
2) bandos, otoman, antena, profil, Aryman, nowiny, Stefan Batory
3) Zegar, zmora, załom, zięba, zebra, Zenon, Znicz, zakaz gołębnik

Dobre rozwiązania nadesłały: kl. III. H. Nemetschke, kl. II. K. Lewicka, częściowe: kl. IV. D. Trojnarska, kl. II. K. Pawlikówna.

Nakładem uczenic Gimnazjum im. H. Kaplińskiej w Krakowie.

Red. odpow. Jadwiga Brodowiczówna.

Drukarnia D. Fadena, Myślenice. — Telef. 20.